



Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli  
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:  
miesięcznie 1 zł. 20 ct.  
z dostawą do domu 1 " 29 " "  
dwukrotną dostawą do domu 1 " 30 " "  
Prenumerata na prowincyi:  
miesięcznie 1 zł. 10 ct.  
kwartalnie 3 " 30 " "  
z dwukrotną wysyłką  
miesięcznie 1 zł. 25 ct.  
kwartalnie 4 " " "

# SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 ct.  
w innych krajach 2 " "

Ogłoszenia

(Inseraty)  
za jeden wiersz pięćdziesiąt albo jego miejsce 10 ct.  
Numer pojedynczy:  
W Lwowie: 2 ct. 3 ct.  
wydania rannego 3 " 4 " "  
wieczornego 4 " 6 " "  
oba wydania razem 4 " 6 " "

Reklamsów Redakcyi nie zwiera.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402

**Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.**

Warunki prenumeraty wyżej.

**Wszyscy nowi prenumeratorowie** otrzymają początek opowiadań historycznych Stanisława Schnür Peplowskiego p. t.: „Legionści“, ilustrowane portretami, które do sobotniego numeru, jako bezpłatny dodatek, dodajemy.

Nadto prenumeratorowie „Słowa polskiego“ mają prawo otrzymać:

**Echo muzyczne, teatralne i artystyczne** wydawane w Warszawie, po 1 zł. 86 ct. kwartalnie, zamiast ceny zwykłej 4 zł. 50 ct., z ułaskawieniem uiszczania przedpłaty miesięcznie we Lwowie po 62 ct., na prowincyi 72 ct.

## MODY PARYSKIE

najtańsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów, oraz dodatki powieściowe i nutowe, kwartalnie tylko za 90 ct., półrocznie 1 zł. 80 ct.

## Kraj w obrazach

zbiór fotodruków, przedstawiających widoki naszych miast, okolic, zabytków starożytności, dzieł sztuki, wydawanych przez K. Woźniaka w Warszawie, w zeszytach, z 8 widokami, po wyjątkowej, dla naszych prenumeratorów, cenie, za zeszyt 40 ct., z przesyłką 45 ct.

Pierwsza serya obejmuje 12 do 15 zszytów.

## „Z polskiego źródła“.

Pod napisem „Fatum hr. Badeniego“ — zamieszcza Pester Lloyd korespondencję z Wiednia, pochodzącą — jak zapewnia — z polskiego źródła. Obawiamy się, że gdybyśmy pochodzenia tego artykułu zaczęli śledzić, źródło owo nie tak bardzo polskimi się okazało, jakby P. L. w czytelników chciał mówić. Ale imniejsza o to — polskie, czy nie polskie, „źródło“ to nie ma najważniejszego przymiotu każdego źródła: czystym nie jest. Zastawia jedną łapkę na hr. Badeniego — drugą łapkę na Koło polskie — tak, że rzecz cała wygląda na intrygę. Mijemy nadzieję, że obie te myszy są za mądre, aby wpaść w łapkę, dość zresztą nieźrecznie zastawioną.

Korespondent zaczyna od tego, że gdy nieraz oddawał uznanie znakomitym politycznym przymiotom hr. Badeniego — omylił się tylko w jednym punkcie: Najważniejszym przymiotem męża stanu jest... szczęście. Korespondent w wyobraźni sobie, że hr. Badeni ma szczęście. Okazało się, że hr. Badeni nie ma szczęścia, i korespondent jest rozczarowany. Wymienia następnie — nie wiadomo — omyłki, czy nie-szczęsne wypadki w dotychczasowej działalności prezydenta ministrów i dochodzi naturalnie do rozporządzeń językowych, w których upatruje największe nieszczeście. Otóż, zdaniem korespondenta, węzeł, w jaki się ta sprawa powikłała, musi być rozcięty, bo rozwiązaniem być nie może. Jakże ten węzeł rozciąć? „Guter Rath ist theuer“ — powiada

Niemcy. Korespondent jest bardzo na hr. Badeniego łaskaw, daje mu dobrą radę. gratis: „Z zamieszania jakie stworzono, wskaże drogę tylko zbawczy miecz, który rozetnie gordyjski węzeł austriackich kwestyj językowych zapomnąc uznania języka niemieckiego językiem państwowym“.

Trudno tu nie wykrzyknąć z Karolem Moorem; Spiegelberg — ich kenne dich! A dalej:

„Ustawa językowa dla Austrii bez języka niemieckiego, jako państwowego, pozostanie na zawsze tylko kadłubem, któremu brak zdolności ruchu. Niemieckim językiem, jako państwowym, można Niemców austriackich pozyskać dla najdalej idących ustępstw na rzecz wszelkich niemieckich narzeczy (Idiome — powiada autor — nie Sprachen!) a gdy faktyczny państwowy język niemiecki stanie się nim także ustawowo, wtedy najliberalniejsza ustawa językowa dla Austrii staje się możliwą“.

Otóż to jest łapka, zastawiona na hr. Badeniego, w którą, niejmy nadzieję, prezydent ministrów nie wpadnie. Próbowano już nieraz przeprowadzić uznanie języka niemieckiego państwowym — i zawsze się to rozbiło o sta nowczy opór wszystkich niemieckich narodowości. Pamiętamy jest dyskusja, jaka się na ten temat toczyła w roku (jeżeli się nie mylimy) 1884, z powodu wniosku Wurmbranda. Pamiętamy, jak grzmiał wówczas Edward Gregor, który powiedział przy tej sposobności może najświetniejszą mowę — jak wówczas od Gregora ale bardzo stanowczo, bardzo gorąco protestował przeciw temu stary Rieger, wówczas jeszcze niekwestyjonowany przywódca narodu czeskiego. Pamiętamy, jak Koło polskie, jeszcze wtedy w hotelu francuskim radzące, stanowczo przeciw językowi państwowemu się oświadczyło. I słusznie. Jeżeli w Radzie państwa, w najwyższych władzach rządowych, utrzymuje się język niemiecki z wyjątkowo, jest to zupełnie w porządku. Wszak jest on językiem dynastji — jest z austriackimi tradycjami związany. Ale między tym zwyciężajmy, który, w miarę zmieniających się stosunków, zmieniać się musi i faktycznie się zmienia — a wydaniem ustawy, któraby zwyczaj dotychczasowy zapieczętowała na zawsze, którą zmienić byłoby bardzo trudno, bo uważaliby ją Niemcy jako „dobrze nabyte prawo“ — jest obrzydliwym różniaczem. Taka ustawa dałaby przewagę prawną językowi, który faktycznie jest w Austrii językiem mniejszości. Ona innym językom dałaby stanowisko podrzędne, zamiast równoprawnego. Ona byłaby ustawowo stwierdzeniem tego, co Niemcy w swej durniej zawsze powtarzają: owej *Minderwertigkeit* innych narodów i innych języków. Ona wreszcie, nadając językowi niemieckiemu znużeniu panującego, pobudziłaby tylko usiłowania dalszych na rzecz jego zdolności.

Na to więc nie zgadzają się nigdy Czesi — zgodzić się nie mogą Polacy. Ale Polacy — twierdzi korespondent — zgodzą się. Oni nawet są do wzięcia dla każdej większości, jaką hr. Badeni zrobić zechce. Korespondent bowiem pisze:

„Co do kwestji przyszłości — a mianowicie, czy hr. Badeniu jeszcze długo będzie dane, torować państwową nową austriacką — to zdaje się, że on sam sobie bardzo daleką otworzył perspektywę. Nie tylko okoliczność, że nie wielu byłoby gotowych do objęcia trudnego spadku po nim ochrania go od zbyt silnej konkurencji — ale także pewien manewr polityczny, na który dotychczas mało wazano, a który hr. Badeni świętę wykonał, świadczy, że prezydent ministrów pożyję swoją bardzo znaczenie wzmocnił“.

Wszak sprawę tę podjął mecenas? Kto mu ją poruczył i tym sposobem robił to, co należy do niego, Rudolfa. Gubił się w przypuszczeniach. Zaszło tu widocznie coś nowego, czego nie wiedział i domyślić się nie mógł. Zwyczajem swoim poszedł naprzód naradzić się z bratem do owej kancelaryi fabrycznej, w której zwykle obrabiali wspólnie wszystkie interesy. — Jakim sposobem mogło zająć coś nowego, bez naszej wiedzy — pytał Wilhelm obznajomiony z koniecznością z prawnymi przepisami. — Czyżby Eda?... — Co znowu! Eda zabrałaby wprost męża z zakładu, do którego sama go oddała. Co prawda, postąpiła nielegalnie. Ale mniejsza o nią, działa tu widocznie ktoś inny i działa umiejętnie, skoro wybrał sobie tak znakomitego rzecznika. Eda będzie miała kłopot. — A my? — spytał Wilhelm. — My! coż my? I tak już myślałem za interpelować Edę w sprawie Roberta i wzmódz jego uwolnienie. Teraz działać będziemy wspólnie z mecenasem. To i wszystko. — Należało to zrobić od razu. Zawsze tak mówięm. — Tak, ale ja chciałem trochę Roberta uspokoić. A zresztą nie się tego nie stało. Po chwili dodał, wracając do swej stajki myśli. — Rad jestem, że ta awanturka Eda znajdzie się w kłopotcie. Będzie ona widzieć osmanie procent dywidendy i w poręgowym koszcie klejnoty, które nazywała drobnostkami. Wściekłość mnie na to brała,

Koło polskie, które z gniewu za reformę wybożę, ostabiając polski wpływ w Galicyi, a więc i w państwie, przez jakiś czas wyzwołało się z pod kierownictwa Badeniego, a nawet w utworzonej nie według jego zamiarów większości czyniło mu niewygodną opozycję, namyśliło się, i dokonało zupełnej zmiany frontu na rzecz Badeniego.

Koło polskie bowiem, ogłoszonym niedawno w lwowskim „Słowie Polskim“ artykułem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, swego obecnie najznakomitszego przywódcę, ogłosiło światu, że wszelkie wiadomości o rzekomych intrygach przeciw hr. Badeniu są fałszywe i zmyślone i że Koło przeciwnie, jak dawniej tak i teraz, niewzruszenie przy nim stoi.

Zład wynika, że hr. Badeni odzyskał znowu władzę nad Polakami w Radzie państwa, która mu się częściowo była wyminęła, a tem samem i władzę nad obecną większością parlamentarną, która dotąd myślała, że będzie mogła nim komenderować. Przez to nawet jest w jego moocy, gdyby większość mu nie szła na rękę, według okoliczności zmienić jej składniki. Nie twierdzimy, że ewentualnie może on, albo że chce ją rozbić — ale jasnym jest, że z pomocą swojej wiernej polskiej swity od wypadku do wypadku może on dokonywać także innych ugrupowań większości, zwłaszcza gdy idź będzie o to, ażeby wystąpić przeciw przesadnym czeskim albo klerykałnym zachciankom“.

I tu jest druga łapka — zastawiona przez korespondenta na Koło polskie. Hr. Badeni ma się pusić na bystrą wodę niemieckiego języka państwowego, gdzie go czeka burza słowiańska, gwałtowniejsza od dzisiejszej niemieckiej. — Koło polskie ma opuścić swoich dotychczasowych sojuszników, ażeby, między dwoma stołkami upaść na ziemię. Spiegelberg, to zbyt wyraźnie“.

Gdy jednak w całej tej fantazji główną rolę odgrywa artykuł, zamieszczony w naszym piśmie („Odprowa plotkarzom“ Nr. 166 „Słowa polskiego“ z dnia 19 lipca b. r. „od jednego z najwybitniejszych członków Koła polskiego w Wiedniu“) — przeto musimy w kilku słowach odpowiedzieć korespondentowi P. Lloyd.

Owoż przedewszystkiem jest wierutną bajką, i twierdzenie, jakoby zamieszczenie owego artykułu w naszym piśmie było „manewrem politycznym hr. Badeniego“, Zuamy dokładnie genezę artykułu — powstał on zupełnie samodzielnie pod wpływem oburzenia szan. Autora na plotki rozsiewane przez polskie dzienniki, a skwapliwie podchwytliwiane przez inne, jakoby w Kole intrygowano przeciw hr. Badeniu i jakoby między prezydentem ministrów a Kołem była wojna. Oburzenie było zupełnie szczerze i uzasadnione — a na wezwanie, zawarte w artykule, żeby ktokolwiek potwierdził bezimienne oskarżenie o intrygę w Kole przeciw prezydentowi ministrów, nikt nie odpowiedział. To milczenie było zatem stwierdzeniem tego, co Autor artykułu pisał, iż o takich intrygach i nieprzyjaźni nie ma mowy.

Artykuł zatem nie był zapowiedzią jakiegos zwrotu w stanowisku Koła wobec prezydenta ministrów, ale był prostym stwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy, jaki istniał i istnieje.

To jedno. Powtóre zaś — skoro korespondent autora artykułu w naszym piśmie identyfikuje z autorem projektu adresu

większości Izby poselskiej — to czy może on sobie wyobrazić, żeby ten sam autor zaznaczając zgodę Koła z hr. Badeniu, miał na myśli zgodę także i na ten nieprawdopodobny wypadek, gdyby prezydent ministrów chciał stworzyć jakąś inną, centralistyczną, autonomiczną i narodowym dążeniem przeciw większość? Czy wyobraża sobie korespondent, że program w adresie zawarty, jest prostą chorągiewką festynową, którą po festynie ściga się z dachu i chowa do składu rupieci“.

Dzisiejsza większość — przypominamy to — w chwili, gdy się tworzyła w ostatnich dniach marca, czyniła starania, aby zgodnie z zamiarami hr. Badeniego, wiernokonstytucyjną większość dla większości pożywką. A nawet, gdy ani z winy Koła, ani z winy większości, to się nie powiodło, zachowała dla owej frakcji ewentualne miejsca w komisjach, przy układaniu tak zw. klucza. I dzisiaj większość ta otwiera chętnie wrota każdemu, kto doniej zechce przystąpić, ale pod warunkiem: że przystąpi zrazem do jej programu, wyrażonego w adresie.

Dla większości, w którejby nie było autonomistów — dla większości, opierającej się na niemieckiej *Staatsprache* swój program działania, dla większości, skierowanej przeciw Czechom — Koło polskie nikomu wzięć się nie da. Mamy nadzieję, że hr. Badeni swego przyjaznego stosunku z Kołem nie wystrawi na taką próbę — ale też jesteśmy pewni, że gdyby to się stało, z próby tej autonomiczny program Koła wyjdzie zwycięsko

## Z pod zaboru rosyjskiego.

Korespondent *Diem. Pozn.* pisze z Warszawy, co następuje: „Z końcem z m. generał-gubernator przyjmował deputację, która w imieniu tutejszej sekcji rolnej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wręczyła mu memoriał, w sprawie serwitutów. Oczywiście, memoriał oświadcza się za wykupem serwitutów, t. j. za zamianą na ziemię, bo one wszelkiemu prawidłowemu gospodarstwu stoją na przeszkodzie. Niektórzy tutejsi działacze rosyjscy, którzy oczywiście o gospodarstwie wiejskiem wyobrażenia nie mają, z ekonomicznymi nibyto względem, popierali serwituty, utrzymując, że włościanie bez serwitutów nie będą mogli trzymać bydła. Widocznie ci panowie nie słyszeli o tem, że i w gospodarstwach włościańskich rośliny pastewne uprawiać można, że dopiero wtedy możliwe jest gospodarstwo racjonalne, bo nawóz pozostaje na gruncie i nie jest roznoszony po obcych polach. Zresztą może argument ten nie przekonany był, bo to są w gruncie rzeczy socjaliści, którzy inne mają cele. Ostatecznie cele te nawet dosyć jawnie wypowiedział jeden z oświatowych tutejszych korespondentów dzienników. Powiada on, że serwituty trzeba zachować ze względu politycznych, to znaczy celem utrzymania złego stosunku pomiędzy chatą włościańską a dworem. Owoce podobnej pracy widzimy dziś w Galicyi.“

„I tam krótkowidzce polityczni, ograniczeni biurokraci sądzili, iż przy utrzymaniu serwitutów, władze będą miały zawsze po swojej stronie chłopów przeciwko dworowi. Tymczasem gospodarstwo z serwitutami doprowadziło gospodarzy do nędzy, antagonizm zaś pomiędzy chłopem a panem wyrobił u ludności wiejskiej instynkt anarchizujący i socjalistyczne, które zaiste państwu i porządkowi

publicznemu na dobre nie wychodzą. I tu już grubo mylą się ci, którym się zdaje, że chłop stoi po stronie rządu. Chłop dziś już nie dotrzymuje tego, co komisarzy włościańscy obiecywali Świdwo w Hrubieszowskim majątku, miejscie nieporządku, wywołano przez chłopów, podleganych aż przez pewnego doradcę z Petersburga Zbrojna interwencya musiała mieć miejsce, a ta pewno ani władzom nie była na rękę, ani też stosunku pomiędzy chłopem a władzą miejscową nie poprawiła.“

„Wiadoma jest rzeczą, iż kary wymierzane za nadużywanie praw serwitutowych przez włościan, są bardzo łagodne. I tu chodzi o pozyskanie sobie chłopów, w którym jednakże tym sposobem zaciera się wszelkie poczucie prawa i sprawiedliwości. Socjaliści mają utworwane drogi do przekonań tak ubrojenych chłopów. Stosunki te jasno ocenia dzisiejszy generał-gubernator ks. Imeretynski, człowiek uczciwy, a patrząc na to, co się dzieje w sąsiedniej Galicyi i zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwem, jakim to zagraża tutejszym stosunkom, książe polityki swojej nie zamierza opierać na antagonizmie pomiędzy chłopem a dworem, jak to się działo za czasów Hurki, gdy nienawidzie zasiepała wszystkich, i nienawidzie do inteligencji polskiej była sprężyna wszelkiej działalności“.

„Pisma rosyjskie tej barwy, co Mosk. *Wied.* et consorsites zajmują się obecnie faktem przez nie stwierdzonym, iż gubernia smoleńska ulega postępowemu polszeniu się. Oto, czego w tej mierze dowiadujemy się z num. 178 *Siewła* petersburskiego.“

„Z miejscowości na wschód rosyjskich dochodzą wieści smutne w swej groźbie, a dotyczące przeważnie Polaków-katolików nad elementem rosyjskim. Unyslnie mówimy: „Polaków katolików“, gdyż tylko katolicyzm — ta przeważnie „polityczna religia“ czyni z pobratymczych nam Słowian antypaństwowy żywioł w Rosyi. Tylko pod wpływem zawsze i wszędzie politykującego duchowieństwa tworzą się politykujący fanatycy Polacy, pociągający za sobą chwytliwe umysły historycznie słabych w kierunku politycznego rozumu panów, jak i panienek.“

„Fakt, to powszechnie znany, iż gubernia smoleńska jest spolszczona, a nawet miasto Wiaźma liczy około 1.000 mieszkańców Polaków.“

„Polacy wszędzie pozostają Polakami: wszędzie, gdzie ich wielu, trzymają się oni zdala od Ilosyan. Dawniej tego nie było. Polacy chętniej tam zbliżali się do społeczeństwa rosyjskiego, pozwalali dzieciom uczęszczać na lekcje religii i na nabożeństwo śpiewać w cerkwi gimnazjalnej. Lecz ostatnimi czasy wszystko to się w Wiaźmie zmieniło. Oto zaczynają w mieście tem myśleć o budowie kościoła, albo kaplicy, a nawet księżdz chcą sobie sprowadzić, aby wykładał religię katolicką, uczęszczającym do gimnazjum. Dawniej księza ze Smoleńska przyjeżdżał do Wiaźmy dwa razy do roku, obecnie przyjeżdżają tam co miesiąc, albo na w et częściej.“

W tem „nawet“ odbija się dotkliwie cała zaciekłość i zasiepienie czynowników rosyjskich, drążących na samą myśl, że może im wypaść z rąk dyskrecjonalna, jak dotąd, władza nad zgnękanem społeczeństwem, którego krwią się tużają.

## Serbski kongres kościelny.

Węgrom stanowczo się w tym roku nie wiedzcie. Wprawdzie na targu zbożowym u rządźili na wielką skalę spekulacyę na hausse,

## MAMONA.

POWIEŚĆ  
przez  
Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy).

— Coż to się stało — zawołał Rudolf, który właśnie w tej chwili wchodził do salonu żony. — Przymycała się tak bardzo zamykać w sobie, ukrywać uczucia, iż obcierała oczy pospiesznie. — No, coż ci jest? — pytał niecierpliwie. — Nic, nic — szepnęła — Stasia jest w Warszawie, przyjeżdża tu jutro. — To czegoż płaczesz. Powinnaś się cieszyć. — Ja też się cieszę, bardzo, bardzo Rudolfie. — Gły to mówila, oczy jej znowu zachodziły łzami, powstrzymać ich nie mogła. — Osobliwy sposób czeszenia się — mruknął.

On także był wzburzony. Otrzymał z Warszawy list ważny. Donoszono mu, iż mecenas X, ten sam, co był depozytariuszem posagu Lory, dla którego miał rozdzajć część pomieszczenia z podziwem, ma wnieść skargę do sądu o bezprawne zamknięcie Roberta w domu obłąkanych. Wprawdzie nie miał on nigdy zamiaru długo pozwolić na więzienie brata, ale

a musiałem usniechać się jeszcze w dodatku. Jużcié wolałbym te drobnostki kupować Lorze. — Z Lorą jest także nie dobrze — wręcił zafasowany Wilhelm. — Aha! mądem ci powiedzieć, jutro przyjeżdża tu jej przyjaciółka, wieśz ta studentka z Zurychu. Pewno potrzebuje pieniędzy. Lora zapowiadała mi jeszcze przed słu-bem, że mu-i jej pomagać do skończenia medycyny. — Z kolei skrzywił się Wilhelm. — Nigdy nie o tem nie mówiles. — Nie było o czem — jakto nie było. Czy dużo pożyczyla jej Lora? — Nie wcale, dotąd niezego nie żądała. Wilhelm spojrzal na brata z podwojonem ziziwieniem i pokręcił głową. — Niepojęte — rzekł wreszcie. — Co? że dotąd pieniędzy nie wzięła. — Już ta, to do Edy niepodobna. Harđa dusza, jak tu mówią. No, ale teraz widać, że potrzebuje. — Wolałbym żeby Lora nie pożyczyla — wyrzekł Wilhelm — dobrze jednak, że ta panna przyjeździe, skoro jest jej przyjaciółka, to ją rozewnie. — Przyjaciółka! mało powiedzicie, to romans mojej żony, nigdy go jej z głowy wybić nie mogłem — odparł Rudolf, wzruszając ramionami. — Coż chcesz, żeby nie wiem jak nad nią pracować, kobieta będzie zawsze kobietą. — No! ty tam nie masz na co narzekać — mruknął starszy, który b r dzo Lorę lubił. — Ja też nie narzekam, tylko stwier-

dzam fakt. Myślałem, że więcej zrobiłem z Lory. — Lora oczekiwała godziny przyjazdu Stasi z gorączkową niecierpliwością. Dzień był przesłeszny. Z dawno niewidzianem zajęciem ubrała się i z Wilem pojechała na kolej. Dziecko ustroiła panna Emilia waksamitką, błękitną sukienkę z koronkową krezą i wielki kapelus z strusim piórem, z pod którego widać było złote włosy, w loki zwinięte. — Powóz na gumowych kołach, ciągnięty przez dzielne konie, toczył się cicho po nierównym bruku miasta, przechodnie oglądali się na elegancki ekwipaż w którym siedziała wągła, błada kobieta i chłopczyk podobny do portretów Dyck'a

Na kolei wszyscy znali panią Kaphauzową i witali ją z uszanowaniem, należnym tak poważnej firmie. Ci, którym głową skinęła, mieli to sobie za zaszczyt. Nie chciała czekać w pasażerskiej sali i prowadząc Wila za rękę, wyszła na peron, chociaż nie puszczano tam jeszcze publiczności. Zakaz przeciw jej się nie liczył, tylko zwyczajnych ludzi. Szawcar wyniósł natychmast krzesło, by wygodnie wraz z dzieckiem czekać mogła i pytał tylko o rozkazy. — Niegdyś w wszystkie oznaki uszanowania sprawiał jej przyjemność, radowała się niemi, jak dziecko świeciclem, ale czasy te minęły od dawna, przyjmowała je z zupełną obojętnością. — Już dawno sygnał, pociąg ukazał się z dalka, nadbiegł szycząc, dysząc, buchając dymem i zatrzymał się przed peronem. Był tylko jeden wagon pierwszej i drugiej klasy,

z których parę osób wysiadło, Stasi pomiędzy nimi nie było, ale z wagonów trzeciej klasy zaczął wysypywać się tłum różnorodny, spiesząc się i potocząc. Lora spogladala na to, siedząc na uboczku. Tłum ten złożony głównie z robotników, żydów, kobiet niosących dzieci, kobyłki, brudne zawiniątko, był dla niej wstrętny. Nagle w posród tych wszystkich biedaków urwała Stasię, z walizką w ręku. Miała na sobie nieśmiertelną suad szarą suknię i pled przewieszony przez ramię. Dostrzegła Lorę i biegła ku niej. Powitanie było serdeczne, tylko Wil parzał zdziwionem oczyma na tę panią, skromnie ubraną, co sama niosła swoją walizkę i całowała się z jego matką!

Lora skinęła na służącego, który stał za jej krzesłem, by zabrał rzeczy Stasi i zniósł je do powozu. On także patrzył niedowierzająco na tego gościa, który tak dziwnie odbił od jej pani i zwał się nie na swoim miejscu, na adamaszkowych poduszkach otwartego landa. — To twój syn starszy, zawołała Stasia, spostrzegając Wila. Jakż on duży. Cienialo go pęcałowac, ale chłopczyk cofnął się nachmurzony, odymając dolną wargę. — Niegdyś jesteś Wilem — strofowała go Lora. Pocałuj zaraz panią. — To nie żadna pani, mruknęło dziecko, przypatrując się Stasi. — A potem dodało z przekonaniem. — To mama jest pani! — Prawda, — odparła śmiejąc się Stasia — gdzie mnie się równać z panią Kaphauzową, wstyd robić tobie i twemu

Krawaty, Bekawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIC Lwów, Akademicka 1.3.





# PHROSO.

Powieść przełożona z angielskiego (Ciąg dalszy).

Mouraki zresztą nie skoczył na ten. Miał w sobie coś tygrysięgo: nie dość mu było zamordować oliarę, musiał się z nią przedtem nabawić. Wydobyl nabyty rewolwer i trzymając tę broń na pogotowiu, jeszcze przez pół godziny prowadził ze mną — przezwany tylko moimi wykrzyknikami — dyskurs o wszystkim i o niczym. Przyznał mi się z cynizmem do swoich planów i planików, i istotnie przekonałem się teraz, że wszystkie moje czynione poprzednio przypuszczenia były zupełnie trafne. Co więcej, dał mi poznać w formie dość przeźroczystej, że ostatecznie musi być ewoluowany odemnie jak najprędzej i że liczy pod tym względem na Demetriego.

I znów jego półśłówka rozsunęły mi przed oczyma piekielny plan.

Sam nie podniosłby na mnie ręki, bo pominę moich mniemanych „win”, miałby złączyć wiele kłopotu; gdyby jego żołnierz ujrzał mnie, i to, choć może niejsze, wy-

wołałoby zbyt wiele hałasu. Ale Demetri?... Ten przecież nie pozostawał pod komendą baszy; był sobie tylko przewodnikiem. Kto mógł temu przeszkodzić, gdyby się chciał rzucić na mnie i zadać mi nożem cios w serce? Kto mógł to nawet przewidzieć? Byłoby to wypadek... niewątpliwie bardzo smutny... ale wypadki chodzą po ludziach. Zresztą Demetri ma chyba dość powodów do nienawidzenia mnie: zabrałem wyspę, czego krajowcy nigdy mi nie darują; zabiłem jego krewnego Vlachę; jego samego dość ciężko zranilem. Czyż tego nie dość?

I Mouraki śmiał się na cały głos, a od brzegu dolatywało mnie ostrzenie noża i pomruk pieśni Jednookiego Aleksandra.

Ohydną była tortura, jaką mi sprawiał Mouraki.

Na chwilę błysnęła mi rozpaczliwa myśl, ażeby rzucić się nań — i zmusić do zamordowania mnie własnoręcznego lub przez żołnierzy... Niechby przynajmniej odpowiadał za moją śmierć! Ale wnet ten pierwszy nierozsądny impuls przeszedł. Najpierw, mogli mnie nie zabić, a tylko zranić lub ubezwładnić; teraz byłem jeszcze silny i zdrow i miałem ręce wolne, mogłem więc, bądź co bądź, coś zdziałać, w razie jakiegos szczęśliwego wypadku; inaczej się rzecz przedstawiała, gdybym był ranny lub skrepowany powrozami.

Powtórę, dopoki żyłem, Phroso miała obok siebie choć jedną duszę życzliwą, może ewentualnego obrońcę, — obowiązkiem więc moim było żyć jak najdłużej. Po trzecim... w tej chwili przypomniałem sobie moje wczorajsze spotkanie z narzeczoną Demetriego, Panayotą i jej tajemnicze słowa... Czyżby?... Przypomniałem sobie dalej spotkanie z Demetrem, który przed kilku dniami jeszcze krążył uzbrojony, w mroku, dokoła dworca Stefanopoulosów; przypomniałem sobie jego słowa, pełne przyjaźni dla mnie a nienawiści dla Mourakiego. Wprawdzie Demetri był barbarzyńcą; ale kto wie... dla kogo właściwie był przeznaczony jego noż?

Nieokreślona, szalona nadzieja przepeliła mi serce... Spojrzałem prosto w oczy Mourakiemu i rzekłem:

— A jednak Demetri ma podobno tyleż, a nawet i więcej powodów do nienawidzenia pana.

— O, tak... Powiesiłbym jego brata, ale to drobnotka. Powiesiłbym i jego, lecz to będzie zbyt ciężce.

Rozemślał się znów szyderczo.

— Przypuśćmy, że Demetri — sądząc, że w ten sposób uratuje się od szubienicy — spełni teraz, tu na miejscu, jakiś czyn zbrodniczy... zamorduje np. znakomitego cudzo-

ziemca... czyż w takim razie moi żołnierze będą sobie z nim robili ceremonię?

I znów nowa niekczemność. Narzędzie zbrodni przeznaczał z cynizmem, z góry, na śmierć. Bo po co to narzędzie miało żyć i ewentualnie świadczyć przeciw niemu?

Przymknąłem oczy; wstręt mnie brał patrzeć na Mourakiego.

Gdy po chwili otworzył oczy na nowo, armeński łotr stał przedemną, mówiąc coś, czego nie chciałem słuchać... Spojrzałem w stronę Phroso. Na pół siedziała na kamieniu, oparta o skałę, biada, z przymkniętymi oczyma. Zdawała się być zemdloną... Na twarzy mojej musiał się odbić niepokój i troska, bo Mouraki — znakomity fizyognomista — znów się uśmiechnął szyderczo i zauważył:

— Patrz na nią, lordzie, patrz... Korzystaj z czasu. To potrwa już niedługo!

— Jak Bóg będzie chciał — odrzekłem i zamknąłem się w obojętnym milczeniu.

Mouraki wreszcie odszedł odemnie, a żołnierze zajęli swe poprzednie stanowiska. Chwila nadchodzi — mówięm sobie — i polecałem się Bogu. Basza zeszedł teraz na dół, na sam brzeg, i zbliżył się do Demetriego. Ten wstał, i wyprostował się przed nim. Mówili coś przez chwilę... Basza nalegał, Demetri zdawał się wahać. Rozmawiając, zbliżali się do mnie. Wreszcie wahanie wyspiarza

widocznie ustąpiło. Wydobyl noż przed chwilą włożony za pas; od jego ostrza odbijały się promienie słońca. Na twarzy Demetriego wybił się wyraz jakiejś dzikiej zawziętości.

— Już... — rzekłem sam do siebie i nadzieja, którą fundowałem na zagadkowych słowach Panayoty, znikła mi, jak przedtem pajejca.

Przed chwilą znalazłem w kieszeni od kamizelki sezyoryk... scisnąłem go w rękę gorączkowo. Bądź co bądź, bronić się będę do ostatniej kropli krwi!

Czekalem.

Lecz oto nagle nastąpiło coś, czego nie spodziewałem się. Mouraki dawał ostatnie polecenie Demetriemu. Ten pochylił głowę na znak zgody; ręka, w której trzymał ostrze, podniosła się w górę i zgięła w łokciu — i nagle noż zaświecił w słońcu i z szybkością błyskawicy spadł na pierś Mourakiego. Cios był straszny; trysnęła fontanna krwi. Basza wydał krzyk okropny, krzyk agonii — i nagle runął na ziemię. Demetri stał nad nim z krwawym nożem, w górę wzniesionym, wołając:

— Nareszcie... nareszcie zemsta została spełniona!

I śmiał się, jak opętany.

C. d. n.)

## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa.

Wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1897 r.

Pociąg	godz.	przychodzi do Lwowa	Pociąg	godz.	odchodzi ze Lwowa
osobowy	7:30	z Suczawy i Czerniowiec	pospiesz.	8:—	do Podwoleżysk i Brodów
osobowy	7:50	z Janowa	osobowy	8:10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	8:05	ze Stryja i Ławocznego	pospiesz.	8:45	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	8:15	z Tarnopola i Brodów	osobowy	8:40	do Krakowa
osobowy	8:25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę	osobowy	8:55	do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadowem
osobowy	8:10	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Jasiem i Rawą	osobowy	9:20	do Stryja i Ławocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	10:35	z Jarosławia	osobowy	9:25	do Bełżca w pol. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	1:15	z Janowa	osobowy	9:40	do Janowa
osobowy	1:30	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem	osobowy	10:05	do Podwoleżysk i Brodów
osobowy	1:40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	10:45	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	1:50	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	1:04	do Janowa w święta
osobowy	2:30	z Podwoleżysk i Brodów	osobowy	1:55	do Podwoleżysk i Brodów
osobowy	5:25	z Bełżca w pol. z Sokalem i Jarosławiem	osobowy	2:40	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	5:45	z Czerniowiec	osobowy	2:50	do Krakowa w pol. z Rawą i Chyrowem
osobowy	6:—	z Podwoleżysk	osobowy	3:05	do Stryja i Skolego
osobowy	6:55	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem	osobowy	3:—	do Janowa
osobowy	8:—	z Janowa w święta	osobowy	4:40	do Jarosławia
osobowy	8:45	z Krakowa	osobowy	6:24	do Janowa w dni powszednie
osobowy	8:25	z Brzeżowic	osobowy	6:45	do Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	9:01	z Janowa	osobowy	7:05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	9:10	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	7:25	do Tarnopola
osobowy	9:30	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Rawą	osobowy	7:30	do Stryja i Ławocznego
osobowy	9:50	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	8:50	do Janowa w święta
osobowy	10:—	z Podwoleżysk i Brodów	osobowy	10:30	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	10:20	z Skolego i Stryja w pol. z Chyrowem	osobowy	10:50	do Krakowa w pol. z Jasiem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	12:10	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	11:—	do Podwoleżysk i Brodów
osobowy	3:30	z Podwoleżysk	osobowy	4:40	do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasiem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	5:10	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Jasiem	osobowy	5:20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

## J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

polecają:

Oliwy do maszyn	Węże spiralne
Oliwiarki do maszyn	Sikawki ogrodowe
Pasy skórzane do maszyn	Hydronety
Rzemyki do szycia pasów	Płyty gumowe i asbestowe
Sruby i nity do pasów	Sznurowy gumowy
Wiaderka do gaszenia ognia	Kule gumowe do wentylów
Węże konopne	Szkała do kotłów
Węże gumowe	Pierścienie gumowe

i t. p. i t. p.

polecają po cenach możliwie najniższych

### J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska 1. 4 — obok cukierni Wgo Grossa.

## Stolarnia parowa

Papciak, Baligrodzki i Spka w Jaśle

wyrabia wszelkie w zakresie budownictwa wchodzące roboty stolarskie, również parkiety w różnych deseniach.

Ceny umiarkowane.

## Białe i piękne ręce!

Kremem roślinnym. Słoik 80 ct.

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybielają, wydelikatniają po kilkukrotnym natarciu

## JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11. KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

## Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Chusteczki koronkowe, fanchonki, szale koronkowe, koronki polecą w wielkim wyborze najtaniej

Jan Dziewoński Magazyn drobiazgowy damskich, Lwów, Halicka 6.

Barzo dobry zegarek można nabyć za nader niską cenę u zegarmistrza E. HALPERNA, Lwów, ul. Sykstuska 1, któremu za doskonały zegarek zasłała podziękowanie. M. T. Kornecki.

## Tapety

kolosalny wybór, taniej jak w Wiedniu i zagranicą, polecą fachowy magazyn A. Krzysztofowicza Lwów, plac Halicki 1. 2.

## BILETY

wizytowe litografowane na najlepszym karcie po 1 zł. 30 ct. polecą E. KRIESTL, Lwów, plac Bernardyński 1. 15.

## Do sprzedania

2-piętrowa kamienica ul. Hofmana 1. 5. Wiadomość w miejscu.

## ŚWIECE WOSKOWE

kościelne, Kwiaty do świec w wielkim wyborze poleca Fryderyk Schubuth Lwów, Rynek 1. 45.

## Posada kierownika

tartaku parowego i maszynisty jest zaraz do obsadzenia w dobrach Hr. Potulickiego w Żmigrodzie. Podania i odpisy świadectw należy nadsyłać pod adresem: Zarząd dóbr w Żmigrodzie.

## Cenne dzieło

Język rosyjski w nabożeństwie katolickim za 1 zł. 20 ct. do nabycia u ks. Mikołaja Mojszowicza, Lwów, Kapituła orm.

## Łazienki Pustomyty

otwarte do użytku P. T. Publiczności Bilety do nabycia u Dra Gołąba, Lwów, ul. Kościuski 16. II. piętro.

Mam zaszczytawiadomić Szan. P. T. Publiczność, — iż z dniem 1 sierpnia przenoszę

## Pracownię sukien męzkich

z ul. Krzywej 1. 10 na ul. Wałową 1. II.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, proszę nadal o łaskawe względy. Z szacunkiem Jakób Kurz krawiec męski, ul. Wałowa 11.

## Do desinfekcji

pomieszczeń, stajen, obór i t. p. i t. p. Kwas karbolowy surowy, Kwas karbolowy biały w krysz., Wodę karbolową, Siarczan żelaza, Wapno fenilowe, Wapno karbolowe, Wapno chlorowe po cenach wyjątkowo niskich poleca J. FRIEDRICH i A. BEACOCK Lwów, ul. Hetmańska 1. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

## Karo iny de Ehrenweig Weeber

zmarłej dnia 7 czerwca 1897 w Iwoniozu, odbędzie się we wtorek dnia 3 sierpnia 197

## Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Bernardynów o godz. 8, a w Cerkwi wolskiej o godz. 9 rano.

## Tanie i smaczne obiady!

Wydaje się od 1 do 3. W abonamencie od zfr. 7.50. Kolacye „ „ 5.60.

Blizsza wiadomość: Chorażczyzna 1. 11, II. p., lub w składzie herbaty A. Kościckiego ul. Trzeciego Maja 1. 2.

## Na gorącą porę roku:

Aparaty do fabrykacji wody sodowej na 1 1/2, 2 i 3 litry Kwas winny i s. de do tegoż Sokół owocowy, naturalne Maszynki do robienia lodów Papier pergaminowy na słoje i do pakowania masła polecają J. FRIEDRICH i A. BEACOCK Lwów, ul. Hetmańska 1. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

## BANK HIPOTECZNY

przeniósł KANTOR WYMIANY oraz ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze

## ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

## DEPOZyty SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancerniej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w Oddziale depozytowym.

## Kraj w obrazach

8 widoków foto-drukowanych, w rozmiarze 19 x 24 ctm. — Do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego“ zeszyt 50 ct., z przesyłką pocztową 55 ct. Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ płacą za zeszyt 40 ct., z przesyłką 45 ct. — Całe wydawnictwo obejmie w serii I-szej 12 do 15 zeszytów.

## zbiór fotografii

najbardziej uwagi godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki, wydawanych przez K. Woźniaka w zeszytach, obejmujących „Słowa Polskiego“ zeszyt 50 ct., z przesyłką pocztową 55 ct.

# Fotografie

## katastrofy kolejowej pod Kołomyją

E. T. Jurkiewicza

sa do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego“ po 1 zł.

Prosimy naszych czytelników aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dzienniku „Słowo polskie“, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

## Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

Praktykant z handlu towarów mieszanych i pokoi do śniadań, poszukuje zatrudnienia. M. M. B. u p. Motylewica, Lwów, ul. Żółkiewska 163.

Nauczycielka poszukuje umieszczenia. Warunki słowne. Post-restaure M. G. Jęzupol.

Młody człowiek z pięknym piśmem, obznajomony z rysunkami i manipulacją, poszukuje posady. Brody, post-rest. L. W. 23.

Osoba młoda, inteligentna, poszukuje zajęcia jako zarządczyni domu do starszego pana lub pani. — Zgłoszenia: ul. Żuńskiego 1. 3, W. Matkowska.

Egz. minowany leśniczy z 4-letnią praktyką poszukuje posady. Adres: P. W. 1. Post-restaure, Lwów.

## TUSZE!

Z dniem 16 czerwca otwarte zostały w Zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej 10

nowo urządzone na wzór pierwszorzędnych zakładów zagranicznych

## TUSZE.

Wobec zupełnego braku we Lwowie kąpeli rzecznych, tusze zaprowadzone w Zakładzie św. Anny będą niewątpliwie dla publiczności bardzo pożądaną nowością.

Temperatura tuszów może być dowolnie użyta. Kąpiel tuszowa z białyną kosztuje 25 ct., w a. utrzymanie 20 ct., kąpiel tuszowa w osobnym oddziale 40 ct.

Przy do 50 ct. wiece

na wózów sztucznych

z DOMU ROBINSONA

ERNESTA BAHLSENA w Krakowie

Biurowo nadawcze ul. Karzeleńska 21, Magazyn 23.

skład komisowy we Lwowie

!Niebawale ułatwienia!

1. Wypożyczenie sienników do nawozów sztucznych.
2. Bezpłatna analiza gleby na zawartość azotu, kwasu fosforowego, potasu i wapna.
3. Kredyt do 12 miesięcy.

Najciślejszą gwarancją za prawdziwość, czystość i zawartość fabrykatu — Ceny nadzwyczaj niskie — Blizsze wyjaśnienia daje broszura o używaniu nawozów sztucznych i cennik górnicy, który się na życzenie gratis i franco przysyła.

## NA NALEWKI

„Esprit de vin — Marque d'or“ alkohol 1szej próby 97 1/2%

Najwyższeńszy spirytus osiągnięty na nowo wynalezionym aparacie użyczonego chemika

F. Pampe, współpracownika sławnego dzieła „Chemia Muspratta“

poleca c. k. uprz. Rafinerja spirytusu

## J. A. BACZEWSKIEGO

c. k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Ryplera